

Po ludobójstwie w Rwandzie – próba poradzenia sobie

W Rwandzie w II połowie XX wieku przez dziesięciolecia prowadzona była wojna domowa na tle etnicznym. Konflikt między ludami Tutsi i Hutu przekładał się na regularne pogromy poczynając od lat sześćdziesiątych. W 1994 nastąpiło apogeum nienawiści i w całym państwie ludność Hutu zaczęła – według wcześniej zaplanowanej koncepcji – mordować Tutsi. Zabijano i gwałcono. W rodzinach mieszanych etnicznie żony były zobligowane do mordowania mężów, mężowie do mordowania żon. Sąsiad zabijał sąsiada, matki – własne dzieci. Szacuje się, że zginęło od 800 tysięcy do miliona ludzi. Dwa miliony wyjechały poza granice Rwandy.

O przyczynach, przebiegu, ale przede wszystkim o próbie poradzenia sobie z życiem po ludobójstwie.

Geneza konfliktu

Mimo iż za umowną datę początkową ludobójstwa uważa się rok 1994, wiele lat wcześniej zaczął narastać konflikt między dwoma plemionami: Hutu i Tutsi. Cofnijmy się najpierw do XIV i XV wieku, kiedy to na terytorium Rwandy, na którym osiedleni byli Pigmeje Twa oraz lud Hutu dotarli Tutsi. Choć większą część społeczeństwa stanowił lud Hutu, to Tutsi zarządzili ówczesnym feudalnym państwem, będąc wyżej w drabinie społecznej. „Społeczeństwo było zorganizowane w swego rodzaju system kast: Tutsi zarządzali bydłem i ziemią, które rolnicy Hutu dzierżawili na zasadach feudalnej zależności, natomiast Twa zajmowali najniższą pozycję”.

Podczas okresu kolonializmu terytorium Rwandy podlegało Niemcom, następnie Belgii. Kolonizatorzy pogłębili podział pomiędzy ludami, różnicując ich w oparciu o fizyczne kryteria i hierarchizując. Poczynania te były odwołaniem się do popularnej ówczesnie idei eugeniki, która mówiła, że „rozwój danego społeczeństwa zależy od kondycji rasy, a więc im więcej wybitnych osób tym cywilizacja rozwija się lepiej”. W Rwandzie wprowadzono więc *dowód tożsamości etnicznej*, czyli dowód osobisty z umieszczoną informacją, do którego ludu się przynależy. W hierarchii społecznej Belgowie umieścili Tutsi tuż pod „białą rasą”, prawie na szczycie, a Hutu – pod nimi.

Zanim Rwanda odzyskała niepodległość w roku 1962, zaczęły tworzyć się – pod koniec lat pięćdziesiątych – pierwsze partie polityczne. Widoczne już wtedy było odzwierciedlenie podziału etnicznego – programy polityczne partii zamiast postulować rozwój państwa, opierały

swoją narrację na wzajemnej nienawiści dwóch ludów. Po uzyskaniu niepodległości, władzę objął Grégoire Kayibanda z ludu Hutu, prowadząc politykę bardzo nieprzyjazną wobec Tutsi. Już wtedy miały miejsce pierwsze i sukcesywnie dokonywane pogromy ludu Tutsi. Pewne osłabienie atmosfery nienawiści nastąpiło, gdy w 1973 roku w wyniku zamachu stanu władzę przejął Juvenal Habyariman – także z ludu Hutu. Jednakże „nowy prezydent chciał odejścia od polityki prześladowania Tutsi i rekonstrukcji jedności w państwie”. Konflikt pomiędzy ludami, choć chwilowo przygasł, w późniejszym okresie zaczął zyskiwać na sile.

Ważnym czynnikiem podburzających była bowiem skierowana przeciwko ludności Tutsi medialna propaganda nienawiści. Opierała się na dehumanizacyjnym przedstawianiu Tutsi oraz na wzbudzaniu poczucia zagrożenia, jakie miałyby od nich płynąć. Wtedy to powstało radio Tysiąca Wzgórz, będące pod kontrolą reżimu Hutu i wprost wzywające do „rozwiązania ostatecznego”, czyli likwidacji Tutsi. Wtedy to postulowano odebranie części edukacyjnych i urzędowych praw Tutsi, namawiano Hutu do niezawierania „mieszanych” związków małżeńskich. Warto wspomnieć przy tym o czynniku zapalnym – być może nieoczywistym – o ówczesnym kryzysie gospodarczym. Choć nie był główną przyczyną napięć społecznych, pogłębiał nierówności ekonomiczne między bogatymi a ubogimi Rwandyjczykami, zwiększając niestabilność społeczną i dając podłoże pod etniczną nienawiść, szerzoną przez media. Badania w istocie bowiem pokazują, że różnorodność etniczna nie bywa bezpośrednią przyczyną konfliktu, lecz staje się problematyczna, gdy pogłębia się polaryzacja między grupami.

Przebieg konfliktu

Za symboliczną datę rozpoczęcia ludobójstwa uważa się 6 kwietnia 1994 roku, kiedy to został zestrzelony samolot, w którym lecieli prezydent Rwandy Juvenal Habyariman oraz prezydent Burundi. Wydarzenie to, zinterpretowane w mediach rwandyjskich jako zamach ekstremistów Tutsi, stało się pretekstem do przygotowywanego od dłuższego czasu ludobójstwa.

Eksterminacji dokonywano na podstawie sporządzonych wcześniej list. Jako pierwsze mordowano osoby niewygodne politycznie – często przedstawicieli władzy centralnej oraz politycznych działaczy lokalnych, a także ludzi wykształconych: lekarzy, prawników, nauczycieli. Następnie pozostałą ludność. Likwidowano całe osady. Nie oszczędzano dzieci ani kobiet. Zabijano napotkanych uciekinierów, a w końcowym etapie ludobójstwa także niewygodnych świadków masakr. Mordowano również przedstawicieli ludu Hutu, jeśli bronili albo ukrywali Tutsi bądź nie chcieli brać udziału w pogromach. Zdarzały się podpalenia ludzi

w zamkniętych w budynkach, choć najczęściej używano maczet. Gwałcono kobiety i dziewczynki, zarażając je często z premedytacją wirusem HIV.

Sprawcami wszystkich wymienionych zbrodni były nie tylko specjalnie wytrenowane bojówki Hutu i armia, ale też, a może przede wszystkim, obywatele – sąsiedzi, znajomi, krewni – często najbliższa rodzina. Zginęło szacunkowo około 500–800 tysięcy Rwandyjczyków, choć niektóre publikacje podają milion osób. Ponad 2 mln emigrowało i schroniło się w krajach sąsiednich.

Próba osądzenia, odbudowy i pojednania

„Masowy charakter zbrodni zarówno po stronie sprawców, jak i ofiar oraz jej wyjątkowo brutalny przebieg skutkowałam w Rwandzie zupełnym rozpadem więzi społecznych, struktur państwowych, w tym struktur wymiaru sprawiedliwości oraz upadkiem gospodarki krajowej”. Po zakończonym konflikcie społeczeństwo rwandyjskie stanęło przed ogromnym wyzwaniem – trzeba było zmierzyć się nie tylko z problemami demograficznymi i ekonomicznymi, ale także, i być może był to element najtrudniejszy – ze społecznymi konsekwencjami mordów. Postawiono sobie za cel odbudowanie solidarności i równości społecznej, choć ciężko wyobrazić sobie, że po takich traumatycznych wydarzeniach jest to możliwe.

Jednym z głównych wyzwań było osądzenie przez wymiar sprawiedliwości sprawców masakr. Rząd, „dążąc do pojednania Rwandyjczyków przy jednoczesnym zagwarantowaniu sprawiedliwości”, oparł działania sądownicze przede wszystkim na tradycyjnych sądach, zwanych *gacaca*, gdzie o losach oskarżonych decydowały osoby o nieskazitelnej reputacji w lokalnej społeczności – często osoby starsze, a rozprawa toczona była publicznie, przy udziale miejscowej społeczności. Pomagało to osadzić zbrodnie w lokalnym kontekście oraz – co kluczowe – odciążać sądy centralne, przyspieszając tym samym wydanie wyroków, na które oskarżeni i podejrzani mogli czekać do 10 lat. Głównymi celami *gacaca* było: pociągnięcie do odpowiedzialności osób ponoszących winę, skrócenie okresu sądenia, zjednoczenie społeczności poprzez odbudowanie więzi oraz ukazanie prawdziwych przyczyn i przebiegu ludobójstwa. Sądy jednakowoż były krytykowane na arenie międzynarodowej z powodu niepodlegania pod prawo międzynarodowe oraz brak wykształcenia prawniczego osób osądających. Warto jednak podkreślić, że taka forma odciążała rwandyjskie sądy powszechne, które nie były w stanie poprowadzić tylu spraw jednocześnie oraz – przynajmniej z założenia władz – była próbą reintegracji lokalnych społeczności. Wydawane wyroki były

raczej łagodne – obniżane, gdy oskarżony przyznał się do winy, okazywał publicznie skruchę oraz przeproszał. Często część wyroku obejmowała prace na rzecz lokalnej społeczności.

Ciekawą oceną tradycyjnych mechanizmów sądenia wydaje się być stanowisko adwokatki Bożeny Nowak – Chrząszczyk, która łączy w swoich rozważaniach kwestię kryzysu ekonomicznego, będącego podłożem dla ludobójstwa, z sądami *gacaca*, łagodzącymi skutki zapaści gospodarczej. Zaznacza, że o ile głównym aspektem przyczynowym konfliktu była nienawiść etniczna, o tyle ówczesny kryzys ekonomiczny nasilił nastroje etnicznej nienawiści. I tak – działaniami ostudzającymi podziały etniczne zdaje się być odpowiednia polityka państwa w dziedzinie przede wszystkim edukacji, kultury i pamięci, natomiast drogą to złagodzenia kryzysu ekonomicznego było uwolnienie części więźniów, aby, zwiększając siłę roboczą, mogli oni brać udział w odbudowie wyniszczonego gospodarczo państwa. Choć odwoływanie się do gospodarki – przy ogromnych kosztach emocjonalnych społeczeństwa – może wydawać się nie na miejscu, dane z 2001 roku – a więc 7 lat po ludobójstwie – pokazują, że 81,9% społeczeństwa za główny problem uważało problemy gospodarcze oraz ubóstwo. W gruncie rzeczy więc należy przyznać, że program prac społecznych, w ramach którego osoby skazane przez *gacaca* zamiast części wyroku w więzieniu, wykonywały prace społeczne w istocie przyczynił się do odbudowy kraju.

Próbując postawić się w roli pokrzywdzonych, głównie krewnych osób zamordowanych w ludobójstwie, trudno oprzeć się wrażeniu, że złagodzenie kar w tradycyjnym systemie sądenia mógł wywołać w nich poczucie niesprawiedliwości. Oczekiwali zapewne wymierzenia kary, współmiernej do wyrządzonej krzywdy, tymczasem zastosowanie instytucji ugody obrończej umożliwiło nadzwyczajne złagodzenie kary. Ciężko snuć przypuszczenia jakie rozwiązanie przyczyniłoby się do możliwie największej satysfakcji pokrzywdzonych, jednocześnie nie pogłębiając kryzysu demograficznego w kraju poprzez zamykanie wszystkich winnych w więzieniach, przy już ogromnym spadku liczby ludności z powodu mordów i emigracji. Niezwykle trudną więc misją stało się pogodzenie potrzeb poszkodowanych i rodzin oskarżonych („Lata, w których moi synowie znajdowali się w więzieniu, miały bardzo duży wpływ na moją rodzinę. Jesteśmy ubogą rodziną i moi synowie są potrzebni na farmie”) oraz interesów państwa i ogółu społeczeństwa. Choć niemożliwe wydaje się postawienie na szali tak różnych konstruktów jak poczucie niesprawiedliwości oraz chęć odbudowy kraju – są to bowiem dwa zgoła inne problemy – uczyniono to z konieczności.

Patrząc przez pryzmat niezbędności pogodzenia potrzeb wszystkich tych grup, sądy *gacaca* być może były najlepszym rozwiązaniem w momencie, w którym trzeba było podjąć decyzję, co do formy ukarania sprawców. Konieczność budowania siły roboczej kraju w celu

jego odbudowy uniemożliwiała przetrzymywanie w więzieniach tak dużej liczby obywateli. I choć nie można zapominać o takich nieprawidłowościach jak nieosądzenie żołnierzy Patriotycznej Armii Rwandy czy nieprzyznawanie oskarżonym prawa do posiadania obrońcy, to jednak tradycyjne sądy i „publiczne potępienie czynów oskarżonych dały chociaż namiastkę satysfakcji” osobom pokrzywdzonym.

Obok działań mających na celu osądzenie sprawców, rząd prowadził politykę uczczenia pamięci ofiar, budując w kraju muzea, centra edukacyjne oraz pomniki i umieszczając na nich komunikaty zachęcające do pojednania. Jednym z najbardziej znanych miejsc jest Memorial Centre w Kigali, które łączy funkcję muzeum, miejsca pochówku i placówki edukacyjnej. Innym ważnym wyzwaniem było ukształtowanie rwandyjskiej tożsamości i odejście od konstruktów przynależności etnicznej na rzecz politycznej świadomości narodowej. W związku z tym wprowadzony został zakaz publicznego używania wyrażeń Tutsi, Hutu lub Twa oraz przeprowadzona została reforma podręczników szkolnych, w których zastąpiono wzmianki o przynależności etnicznej informacjami o przynależności do tradycyjnych klanów rwandyjskich. Zmiany objęły też inne placówki edukacyjne, na przykład muzea, w których na darmo szukać odniesień etnicznych.

Mimo rządowych działań pojednawczych, w tym symbolicznym zastąpieniu maczety w godle państwa tradycyjnym koszykiem na prezenty oraz zmianą hymnu, rany w społeczeństwie nie zostały zabliźnione. Działania takie jak wspomniana już zamiana w szkolnych podręcznikach informacji o przynależności do plemion na przekaz o „przynależności do tradycyjnych klanów rwandyjskich sprzed epoki kolonialnej” czy też otwarcie w Kigali muzeum łączącego funkcję pamięci z funkcją edukacyjną, z pewnością mają swoje dobre korzyści i pełnią rolę małych kroków w stronę pojednania, jednak wydaje się, że rwandyjscy politycy działają strategicznie. Z jednej strony nie można im odmówić szczerzej chęci pogodzenia społeczeństwa, natomiast z drugiej – aktywności te mogą być interpretowane jako po prostu legitymizacja władzy. Można przypuszczać, że te dwie motywacje funkcjonują równocześnie. Kluczowe jednak wydają się być reakcje Rwandyjczyków i to, jak oni sami przeżywają próby zjednoczenia i pojednania. A zdaje się – jak pisał francuski reporter Jean Hatzfeld – że „po ludobójstwie ludzie trwają w panicznym lęku. Przebaczenie nie tylko otwiera dawne rany, ale odbiera wszelką możliwość szukania ulgi w akcie zemsty”. Pytani o to, co przeżyli i przeżywają, mówią, że jest to *niewyrażalne*, „a kiedy próbują o tym myśleć, to nic nie widzą i nic nie słyszą. W psychotraumatologii ten stan nazywa się dysocjacją (rozłączeniem). Dysocjacja pełni funkcję mechanizmu obronnego, a jego rozbrojenie wymaga lat pracy”.

Ostatnim wątkiem jaki chciałabym poruszyć jest resocjalizacja więźniów – często bardzo trudna i długotrwała. Program resocjalizacyjny był jednolity dla wszystkich więźniów, niezależnie od płci i od tego czy ktoś fizycznie popełnił morderstwo czy „tylko” wskazał kryjówkę Tutsi. Takie założenie wynikało z definicji ludobójstwa i odnosiło się do samego zamiaru, jakim jest chęć likwidacji określonej grupy ludzi. Głównym celem programu resocjalizacji było „pomóc sprawcom odzyskać utracone człowieczeństwo” i włączyć ich z powrotem do lokalnej społeczności oraz umożliwić udział w odbudowie państwa. Fundamentalnym czynnikiem w procesie resocjalizacji był czas, ponieważ często zrozumienie swojej winy następowało po kilku latach. Więźniowie byli edukowani w kontekście tego, co się wydarzyło. I wydaje się, że był to potrzebny zabieg z racji posiadania przez sprawców – w wyniku propagandy – skrzywionego obrazu rzeczywistości. Wypracowanie zgody między więźniem a lokalną społecznością zaczynało się od listu, zawierającego przyznanie się do winy oraz prośbę o wybaczenie. Trafiał on do krewnych ofiar. Trudno sobie wyobrazić jak trudne emocjonalnie musi być przeproszenie za taki czyn jak ludobójstwo. Trudno sobie wyobrazić jak trudne emocjonalnie musi być wybaczenie takiego czynu jak ludobójstwo. Krewni ofiar, aby rozumieć proces, jaki przechodzą więźniowie byli wysyłani na specjalne szkolenia, które objaśniają między innymi rolę listu. Edukacja działa się także – po obu stronach – po tym jak krewni odpisywali na list, a sprawca był przygotowywany do wyjścia z więzienia i wrócenia do lokalnej społeczności. Warsztaty miały na celu zniwelować lęk w osobach pokrzywdzonych i przygotować do asymilacji sprawców. Po powrocie do lokalnej społeczności były więźniowie byli zobligowani do tego, aby twarzą w twarz przeprosić za swoje czyny. Część osób tak postąpiło, jednak większość tego nie zrobiła, decydując się na życie na uboczu.

Sam proces wybaczenia może jawić się dwojako – racjonalnie bądź emocjonalnie. Ze strony racjonalnej wybaczenie wydaje się być pewnym krokiem naprzód, kierunkiem w stronę odbudowy relacji, odbudowy wspólnoty. Jednak można przypuszczać, że na gruncie emocjonalnym ciężar i ból nie są w stanie zniknąć z dnia na dzień, a być może pewien żal nie jest w stanie zniknąć nigdy.

Proces resocjalizacji rwandyjskich sprawców nadal trwa.

Klaudia Kucharczyk

Bibliografia:

1. Bar Joanna, *Po ludobójstwie. Państwo i społeczeństwo w Rwandzie 1994-2012*, Kraków 2013.

2. Bar Joanna, *Współczesna Rwanda – szanse i wyzwania na przyszłość*, 2012.
3. Baum Ewa, Musielak Michał, *Eugenika jako jeden z elementów schematu fabularnego antyutopii*, „Medycyna Nowożytna” 2007, nr 14(1 – 2).
4. Lipa Aleksandra, *Ludobójstwo w Rwandzie – przyczyny, przebieg, konsekwencje*, „Konsensus. Studenckie Zeszyty Naukowe” 2018, nr 21.
5. Nowak – Chrząszczyk Bożena, *Gacaca – „inny” wymiar sprawiedliwości*, „Studia prawnicze” 2013, z. 4(196).
6. Popławski Błażej, Sawczuk Tomasz, *Itsembabwoko oznacza genocyd. Sprawiedliwość transformacyjna i pamięć o ludobójstwie w Rwandzie*, „Studia socjologiczno – polityczne” 2015, nr 2(04).
7. Spychalska Aleksandra, *Mechanizmy zbrodni ludobójstwa na przykładzie Rwandy*, „SCHOLAR” 2000.
8. Wosińska Małgorzata, *Murambi to nie Auschwitz* [w:] Fabiszak Małgorzata, Owsieński Marcin (red.), *Obóz – muzeum. Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, Kraków 2013.